

Racje polskie, racje żydowskie

Od dawna żaden problem poruszany na łamach naszego pisma nie wywołał tak żywej reakcji Czytelników jak problem polsko-żydowski, a w szczególności problem stosunku społeczeństwa polskiego do zagłady Żydów na naszych ziemiach w latach II wojny światowej.

Głosy krytyczne (a nieraz i oburzenia) w stosunku do artykułu Jana Błońskiego można – w największym skrócie – podsumować tak: nie tylko Żydów, ale i nas, Polaków, także mordowano w latach okupacji, musieliśmy ratować przede wszystkim siebie, Żydów ratowaliśmy i pomagaliśmy im, na ile tylko było to możliwe; my nie mamy na sumieniu żadnej winy, winien jest przede wszystkim (poza – oczywiście – Niemcami) Zachód, który Żydów nie ratował; w Polsce w gruncie rzeczy nie było żadnego antysemityzmu, a jeśli był, to uzasadniony, a w ogóle „Tygodnik” za wiele miejsca poświęca tej tematyce, bo dziś problem ten w Polsce nie istnieje, sprawa jest zamknięta.

Nie mam zamiaru bronić tutaj wszystkich też Jana Błońskiego, którego artykuł uważam za nie tylko słuszny, ale i bardzo potrzebny. Nie jestem też w stanie w jednym artykule sprecyzować stanowiska wobec całokształtu rozległej, skomplikowanej i trudnej problematyki. W kilku jednak podstawowych sprawach chciałbym zająć – nie po raz pierwszy zresztą – bardzo jasne i jednoznaczne stanowisko.

Bez znaku równania

Najpierw ta sprawa: „nas także mordowano”. Otóż nie wolno stawiać znaku równania między losem Żydów a losem Polaków w latach II wojny światowej. Jestem jak najdalej od niedoceniań czy pomniejszania znaczenia i rozmiarów martyrologii narodu polskiego w latach okupacji. Polacy ginęli tysiącami w obozach koncentracyjnych, w więzieniach Gestapo, rozstrzeliwani jako zakładnicy. Proporcjonalnie, w porównaniu ze stratami innych państw okupowanych przez Hitlera, straty ludności polskiej były najwyższe. Ale owe trzy miliony Polaków, którzy stracili życie w latach wojny, to nie tylko ofiary hitlerowskiego terroru. W tej liczbie są także ludzie,

którzy ginęli w czasie działań wojennych, na licznych frontach wojny, w czasie powstania warszawskiego, którzy ginęli z bronią w ręku lub też ginęli z innych rąk niż niemieckie. Owe trzy miliony to około 10 procent polskiej ludności naszego kraju. Natomiast trzy miliony polskich Żydów, którzy zginęli jako ofiary „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej, to ponad 95 procent społeczności żydowskiej w naszym kraju.

Ale nie proporcje ilościowe są tu najważniejsze, różnica losów Polaków i Żydów jest jakościowa. Polacy ginęli masowo jako ofiary hitlerowskiego terroru, chęci ujarznienia narodu polskiego, zgniecenia ruchu oporu przeciw okupacji. Żydzi, cały naród żydowski, decyzją Hitlera zostali skazani na śmierć. Każdy Żyd, starzec czy niemowlę, kobieta czy mężczyzna, był skazany na śmierć tylko dlatego, że był Żydem. Do realizowania tej decyzji Hitler przystąpił z całą systematycznością. Żydzi zamknięci w gettach byli stopniowo transportowani do obozów zagłady i tam zabijani, każdemu Żydowi znajdującemu się poza gettem, na „wolności”, w razie odkrycia groziła śmierć na miejscu.

Mówi się, że Polaków czekał los podobny, że byliśmy „następni do gazu”. Nie, to nie takie proste. Niewątpliwie, w razie zwycięstwa Hitlera czekał nas los więcej niż ponury. Wiadomo, że w planach Hitlera leżało wytypowanie polskiej inteligencji, zaś pozostała ludność miała być deportowana na podbite przez Hitlera obszary wschodnie, lub też użyta jako siła robocza w służbie Herrenvolku, narodu panów. Ale to wszystko nie jest równoznaczne z decyzją wymordowania całego narodu. Żydzi mają prawo uważać i domagać się, by uznawano tę częściowo zrealizowaną próbę wymordowania całego narodu za coś jedynego i wyjątkowego w dziejach ludzkości, mają prawo dzielić własną historię na czas przed Holocaustem i po nim.

Tolerancja i antysemityzm

Sprawa druga: problem polskiego antysemityzmu. Wiemy wszyscy: Żydzi od wieków osiedlali się w Polsce, sprowadzani tu przez naszych królów i obdarzani przywilejami, lub też uciekając przed prześladowa-

niami z Europy Zachodniej. Mamy prawo szczyścić się naszą tolerancją. Ale to nie zmienia faktu, że w XIX, a zwłaszcza w XX wieku, antysemityzm w Polsce wzmacniał się coraz bardziej.

Niektórzy z naszych korespondentów zarzucają nam, że nie podaliśmy definicji antysemityzmu. No cóż, trochę to dziwne żądanie. Rozumiem, że ludzie młodzi, urodzeni po 1945 roku, mogą nie za bardzo dobrze wiedzieć, co to jest antysemityzm. Ale ludzie starsi, zwłaszcza pamiętający Polskę sprzed roku 1939, chyba wiedzą to bardzo dobrze. Zresztą zdefiniowanie, co to jest antysemityzm, jest rzeczą dość łatwą: to po prostu uczucie niechęci do określonej grupy etnicznej, niechęci o różnym stopniu nasilenia, dochodzące w skrajnej postaci do wrogości i nienawiści, uczucie obejmujące wszystkich Żydów, łącznie z osobami pochodzenia żydowskiego, a więc Żydów zasymilowanych czy asymilujących się. Dodajmy jeszcze, że ów antysemityzm to nie tylko uczucie, ale i jego konsekwencje w stosunku do Żydów – w postaci czynów, postaw, regulacji prawnych, separacji, bojkotu itd.

Niech nikt nie mówi, że antysemityzmu w Polsce nie było, lub że był słaby, czy też że się nie wzmacniał zwłaszcza w latach 30. Głównym motorem wzrostu antysemityzmu były programy polityczne ugrupowań prawicowych, takich jak Stronnictwo Narodowe czy powiązane z nim: Obóz Wielkiej Polski, Młodzież Wszechpolska, Falanga, Obóz Narodowo-Radykalny. Częściowo program antysemityzmu przejęła sanacja po śmierci Piłsudskiego, w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej. Antysemityzm ten zwalczały ugrupowania demokratyczne i lewicowe oraz pewne koła inteligencji katolickiej, niemniej faktem jest, że w społeczeństwie polskim był on dość rozpowszechniony. Świadczy o tym dość liczna literatura oraz publikacje prasowe, w tym także – niestety – w prasie katolickiej, takiej jak wydawany w Niepokalanowie „Mały Dziennik”.

Nie pretendując do naukowej analizy przedmiotu, można powiedzieć, że ów antysemityzm miał trzy główne źródła. Pierwsze – ekonomiczne: rywalizacja powstająca na tle znacznego udziału ludno-

JERZY TUROWICZ Hitlerowski szatański plan fizycznej eksterminacji całego narodu żydowskiego był kulminacją, uwieńczeniem, ostatecznym wykwitem tego antysemityzmu, który w Europie (i nie tylko w Europie) funkcjonował w ciągu stuleci.

ści żydowskiej w przemyśle, a zwłaszcza w handlu. Drugie – to swego rodzaju ksenofobia, niechęć do ludzi „obcych”, „innych”, ludzi o odmiennym obyczaju i stroju, odmiennej kulturze i religii, a częściowo i języku. Wreszcie źródło trzecie – religijne, obciążanie Żydów, wszystkich Żydów, również i żyjących dzisiaj, odpowiedzialnością za śmierć Chrystusa, a więc za bogobójstwo, a także bezpodstawne oskarżanie Żydów o mordy rytualne.

Kwestionując twierdzenie Jana Błońskiego, że na skutek antysemityzmu w Polsce międzywojennej Żydzi byli „obywatelami drugiej klasy”, nasi korespondenci mówią o zamożności pewnej części społeczności żydowskiej oraz o na przykład nieproporcjonalnie wysokim procencie Żydów wśród adwokatów czy lekarzy. No cóż, nikt chyba nie twierdzi, że byli oni złymi adwokatami czy lekarzami, a ich wysoka liczba w tych zawodach tłumaczy się między innymi tym, że niektóre inne zawody były dla nich niedostępne. Może jednak dobrze by było spróbować spojrzeć na tę sprawę oczyma Żydów.

Oto oni, żyjący na naszej ziemi od pokoleń, uważający Polskę za swoją ojczyznę, bo innej ojczyzny nie mieli, spotykali się na co dzień z niechęcią czy nawet pogardą, a czasem nienawiścią, ich dzieci w szkole bywały szykanowane przez polskie dzieci, słyszeli hasła: „Żydy na Madagaskar”, widzieli wprowadzenie *numerus clausus* i „getta ławkowego” na wyższych uczelniach, a od czasu do czasu byli świadkami (i ofiarami) rozruchów antyżydowskich, w których bywały i ofiary śmiertelne, choć – dzięki Bogu – nie były to pogromy na taką skalę, jakie się zdarzały w Rosji carskiej czy Rumunii. Czy więc trudno się dziwić, że w tej sytuacji Żydzi czuli się obywatelami „drugiej klasy”, co musiało osłabiać ich lojalność wobec społeczeństwa i państwa polskiego, a wzmacniać ich solidarność i lojalność w stosunku do własnej społeczności?

Problem współwiny

Najsilniejsze protesty, a nawet oburzenie wywołała teza Błońskiego o współwinie Polaków w związku z zagładą Żydów. Przede wszystkim zachodzi tu ogromne

nieporozumienie. Błoński wyraźnie mówi, że my, Polacy, nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za zagładę Żydów na naszej ziemi. Może niedostatecznie jasno formułuje swoją tezę, a na pewno przesadza pisząc, że jeśli nie wzięliśmy udziału w popełnionej na Żydach zbrodni ludobójstwa, to dlatego, że „byliśmy jeszcze trochę chrześcijanami”, że „Bóg naszą rękę zatrzymał”. To jest ciężkie oskarżenie, niesłuszne i niesprawiedliwe, twierdząc stanowczo, że możliwość naszego udziału w zbrodni ludobójstwa – mimo wszystko – nie istniała. Ale to nie znaczy, że nie mógł istnieć problem współwiny.

Najpierw parę uwag na temat sprawy ratowania Żydów w latach okupacji. Otóż po pierwsze trzeba przypomnieć, że w konkretnych warunkach okupacji hitlerowskiej w Polsce, o tyle trudniejszych niż w państwach zachodnich okupowanych przez Hitlera, akcja pomocy i ratowania Żydów była rozległa i porównując ją z analogiczną akcją w owych krajach zachodnich, bynajmniej nie mamy się czego wstydzić. W poprzednim numerze „Tygodnika” Teresa Prekerowa w sposób bardzo kompetentny ustala rozmiary tej akcji w Polsce, ale mam wątpliwość, czy dla ścisłości naukowej nie zaniża ona liczby uczestników tej akcji. Czy jeśli policzyć te wszystkie zakonnice w klasztorach, które ukrywały dzieci żydowskie, ludzi, którzy wystawiali Żydom aryjskie papiery, proboszczów, którzy im wydawali fałszywe metryki chrztu, ludzi, którzy ukrywających się Żydów przeprowadzali z miejsca na miejsce, czy liczba ludzi – choć pośrednio – biorących udział w ratowaniu Żydów nie byłaby większa?

Ale czy mogliśmy zrobić więcej? Władysław Bartoszewski – wiadomo jak bardzo i skutecznie zaangażowany w ową akcję – powiedział kiedyś, że ten tylko może powiedzieć, że nie mógł zrobić więcej, kto za to, co robił, zapłacił swoim życiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że w najbardziej sprzyjających okolicznościach może udało się uratować, powiedzmy – dwa razy tyle Żydów, ile uratowano, ogromna ich większość jednak nie miała szans ocalenia, musiała zginąć. Dodajmy tu jeszcze, że w latach okupacji przeciętny Polak nie

miał ani okazji, ani możliwości niesienia pomocy Żydom i ratowania ich.

Oczywiście – nie ma chyba potrzeby powtarzać tu prawdy tak oczywistej i przez nikogo nie kwestionowanej, że całą odpowiedzialność za zagładę Żydów ponoszą Niemcy hitlerowskie, zaś znaczna część odpowiedzialności za nieratowanie Żydów spada na zachodnich aliantów, a nawet na pewne środowiska żydowskie na Zachodzie, które jednak jakieś możliwości przeciwdziałania „ostatecznemu rozwiązaniu” posiadały. Ale nas tu obchodzi tylko to, co nas dotyczy.

Jakże więc jest z ową współwiną Polaków, o której mówi Błoński? Nasi korespondenci piszą: nie poczuwamy się do żadnej winy i – w zasadzie – mają rację. Jeśli potrzebny tu jest jakiś indywidualny rachunek sumienia, to winnym czuć się musi tylko ten, kto coś niesłusznego uczynił lub też czegoś zaniechał. Czym innym jednak jest sprawa winy zbiorowej, udziału w moralnej odpowiedzialności zbiorowej.

Dla przedstawienia tego problemu parę uwag natury teoretycznej, najłatwiejszych do wyjaśnienia w związku ze sprawą odpowiedzialności zbiorowej Niemców za zbrodnię Hitlera, sprawą tak mocno dyskutowaną w pierwszych latach po ostatniej wojnie. (Proszę tylko nie mówić, że robię jakieś porównanie między odpowiedzialnością Niemców a odpowiedzialnością Polaków!)

Jest rzeczą jasną, że odpowiedzialność karna za zbrodnię hitlerystów obciążała jedynie bezpośrednich sprawców tych zbrodni, członków Gestapo, SS czy ich morderców i instygatorów. Ale zbiorową odpowiedzialnością moralną obciążano – słusznie – cały naród niemiecki. Bo przecież ten naród oddał w ręce Hitlera pełnię władzy w wolnych, demokratycznych wyborach, wiedząc dobrze, do czego to może prowadzić, boć cały program Hitlera sformułowany w „Mein Kampf” był dobrze znany i dostępny. Toteż uwalniać od udziału w moralnej odpowiedzialności zbiorowej za zbrodnię Hitlera można było tylko tych, którzy czynnie się Hitlerowi sprzeciwiali, płacąc nieraz za to najwyższą cenę. →

Powinniśmy wiedzieć, że Kościół

uważa antysemityzm za grzech społeczny, że Kościół dziś stanowczo odżegnuje się od własnej przeszłości, jeśli chodzi o stosunek do Żydów.

→ Wracam do naszej polskiej sprawy, powtarzając raz jeszcze, że nie przeprowadzam tu najmniejszej analogii między odpowiedzialnością Niemców a tym, co Błóński nazywa naszą współwiną. Ta nasza współwina wiąże się – i to niemal wyłącznie – ze sprawą polskiego antysemityzmu. I tu znowu konieczne są wstępne zastrzeżenia: nie ma żadnego bezpośredniego związku między polskim antysemityzmem a zagładą Żydów. Nieprawdą jest – mówiliśmy to nieraz na tym miejscu – jakoby hitlerowcy lokalizowali obozy zagłady na terenie Polski dlatego, że Polacy byli antysemitami. Lokalizowali je na naszej ziemi dlatego, że tu były największe skupiska ludności żydowskiej oraz że Polska była oddzielona III Rzeszą od Zachodu, przed którym Niemcy chcieli możliwie najdłużej utrzymać w tajemnicy swój plan eksterminacji Żydów. Szmalcownicy, którzy Żydów wydawali Niemcom (w Polsce i gdzie indziej), nie musieli być antysemitami, byli po prostu jednostkami zbrodni, natomiast wiadomo, że nieraz nasi antysemiticy ratowali Żydów.

Po wtóre, hitleryzm swoją nienawiść kierował nie tylko do Żydów, ale i do chrześcijaństwa, nie bez racji zresztą dopatrując się związku między chrześcijaństwem i judaizmem. Toteż rasistowski i pogański antysemityzm hitleryzmu był bardzo odmieniony od antysemityzmu polskiego.

Ale w wszystko nie znaczy, że między antysemityzmem polskim a zagładą Żydów nie ma pośredniego związku. Hitlerowski szatański plan fizycznej eksterminacji całego narodu żydowskiego był kulminacją, uwieńczeniem, ostatecznym wykwitem tego antysemityzmu, który w Europie (i nie tylko w Europie) funkcjonował w ciągu stuleci. Antysemityzmu, w którego szerzeniu się – trzeba to tu ze smutkiem powiedzieć – miało swój znaczny udział chrześcijaństwo, w tym Kościół katolicki. Historycy Kościoła dobrze znają długą historię ograniczeń, szykan i prześladowań, których ofiarą byli Żydzi z powodów religijnych, wiedzą o pogardzie, z jaką się do nich odnoszono, o dążeniu do nawracania siłą na chrześcijaństwo. Na dobrą sprawę stosunek do Żydów w Kościele katolickim uległ radykalnej zmianie dopiero w na-

szym stuleciu, co jest zasługą ostatnich papieży i Soboru Watykańskiego II.

Doktryna i zbrodnia

Tak więc nasza, polska współwina łączy się ze sprawą polskiego antysemityzmu. Karl Jaspers powiedział kiedyś, że przed wojną, przed Holocaustem, antysemityzm był fałszywą doktryną polityczną, zaś po Holocaustie jest zbrodnią. Ci spośród nas, którzy nie byli ani nie są antysemitami, którzy nawet walczyli z antysemityzmem, nie mogą nie poczuwać się do jakiegoś udziału we wspólnej moralnej odpowiedzialności za rozpowszechniony w naszym kraju antysemityzm. Gdyby przed wojną w Polsce nie było antysemityzmu, może nie moglibyśmy byli uratować dużo więcej Żydów, ale przecież stosunek do ich zagłady dokonywanej na naszych oczach byłby inny. Nie byłoby tej – nieraz niestety ujawniającej się obojętności, ani też tak bardzo nieludzkiej i niechrześcijańskiej reakcji typu: że dzięki Hitlerowi zostaliśmy uwolnieni od Żydów, że Hitler nam „rozwiązał kwestię żydowską”!

Przedwojenny antysemityzm polski nie zniknął w latach okupacji, aczkolwiek pewna wspólnota losów naszego narodu i społeczności żydowskiej wyzwalała na pewno także postawy i czyny solidarności. Niestety, ten antysemityzm manifestował się nieraz w sposób dość gwałtowny w pierwszych miesiącach po wojnie, gdy nieliczni Żydzi, którym udało się przeżyć, próbowali wracać na swoje. Jest rzeczą dość przerażającą, że było to możliwe po doświadczeniach czasu zagłady. Ów antysemityzm, choć w dość ograniczonej postaci, istnieje po dziś dzień w naszym kraju, aczkolwiek praktycznie nie ma w nim Żydów.

Szkoda, że dogłębna dyskusja na tematy polsko-żydowskie nie odbyła się u nas wcześniej, dobrze, że odbywa się teraz. Skoro na naszej ziemi, na naszych oczach wymordowano parę milionów niewinnych i bezbronych ludzi, w tym kobiety, starców i niemowlęta, ludzi, którzy byli naszymi współobywatelami, którzy żyli koło nas, a my byliśmy tego bezradnymi świadkami i na ogół nie mogliśmy im pomóc ani ich ra-

tować, chociaż oni myśleli, że może moglibyśmy ich uratować, jest to fakt tak straszliwy, że nie możemy przechodzić nad nim do porządku, że nie wolno nam nie stawiać sobie pytania, czy nie ma w tym dla naszego sumienia jakiegось wyzwania?

I może nie stawiamy dziś Żydom zarzutu, że byli bierni, że nie stawiali oporu, gdy ich prowadzono na śmierć, bo wobec ich losu wydaje mi się to rzeczą – by nie użyć ostrzejszego określenia – co najmniej niewłaściwą.

Ogromna większość naszego narodu to członkowie Kościoła katolickiego. Jesteśmy katolikami, chrześcijanami, mamy prawo uważać się za takich. Ale w takim razie powinniśmy wiedzieć, że Kościół uważa antysemityzm za grzech społeczny, że Kościół dziś stanowczo odżegnuje się od własnej przeszłości, jeśli chodzi o stosunek do Żydów. Powinniśmy wiedzieć, co Kościół mówi w soborowej deklaracji „*Nostra aetate*”, że Kościół odrzuca stanowczo obciążanie Żydów odpowiedzialnością za zbrodnię bogobójstwa, że w oczach Boga naród żydowski jest nadal narodem wybranym, że Nowy Testament ma swe korzenie w Starym. Czyli że, mówiąc w skrócie, antysemityzmu z chrześcijaństwem pogodzić się nie da, bo nie da się go pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego, które jest przykazaniem braterstwa wszystkich ludzi.

A jeżeli ta cała nasza dyskusja przyczyni się do jakiegoś zbiorowego rachunku sumienia, do odrzucenia schematu, że skoro byliśmy ofiarami, to jesteśmy zupełnie niewinni, jeśli przyczyni się do pogłębienia naszej wrażliwości moralnej, to będzie znaczyć, że ta dyskusja była potrzebna. Osiągnięta na tej drodze zmiana mentalności, zmiana postaw, nowa świadomość problemu pozwoli na rozwój dialogu polsko-żydowskiego celem lepszego wzajemnego zrozumienia, eliminacji uprzedzeń i nieporozumień, celem ponownego odkrycia tego, co winno łączyć ludzi, dla których przez całe epoki ta sama ziemia była wspólną ojczyzną. Dlatego będziemy jeszcze nieraz w „Tygodniku” pisać o problemie polsko-żydowskim i chrześcijańsko-żydowskim. ©

■ „TP” nr 14 / 1987